

Małgorzata Kalicińska

## Marzenia się spełniają

Autor: Beata Zatońska

15.07.2009

**Małgorzata Kalicińska, autorka bestsellerowej trylogii: „Dom nad rozlewiskiem”, „Powroty nad rozlewiskiem” i „Miłość nad rozlewiskiem” – opowiada w rozmowie z tvp.info o tym, jak smakuje sukces, o aspirynie szczęścia i pasztecie z Sherwood. Wkrótce na antenie TVP będzie można oglądać serial, który powstaje na podstawie „Domu nad rozlewiskiem”.**



Małgorzata Kalicińska (fot. Łukasz Urbańczyk)

### Jak wyglądało osvajanie sławy, która nagle na Panią spadła?

Przyszła niespodziewanie do kobiety 50-letniej. Przed laty witałabym sławę chlebem i solą, rozpostarłabym spódnicę, kłaniałabym się. Dzisiaj wiem, że sławą się bywa. Minęły czasy gwiazd świecących latami, takich jak Jerzy Połomski, Irena Santor, Krystyna Siesicka. Teraz mamy gwiazdy jednosezonowe. Może i ze mną tak być.

### „Dom nad rozlewiskiem” wydała Pani 3 lata temu. To już trzy sezony sławy. Niedługo w TVP pojawi się serial, nakręcony na podstawie Pani debiutanckiej powieści.

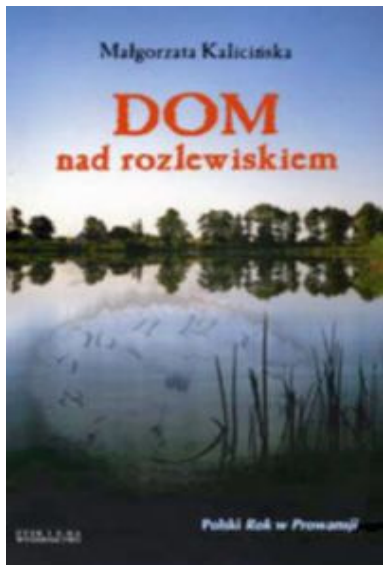
Traktuję to wszystko jak kredyt zaufania. Wielka radość i zaskoczenie. Nie widzę jeszcze materiału na pomnik dla mnie.

### Ma Pani tremę przed premierą serialu? Zobacz Pani to, co się Pani wymyśliło, na ekranie.

Każdy autor ma tremę i zadaje sobie pytanie: skąd oni mogą wiedzieć, jak wyglądają moi bohaterowie! Już wiem, że to złe podejście. Machina producencka to ogromny sztab zawodowców, i skoro wzięli się do pracy, to trzeba im zaufać. Chcę przyjść na gotowe, usiąść, popatrzeć i powiedzieć: „ojej!” (mam nadzieję, że będzie to ojej radosne).

### Brała Pani udział w pisaniu scenariusza?

To była trudna lekcja. Na początku wszystkim się wydawało, że pisać powinienam ja. Mówili, że to moje dziecko i zrobię to najlepiej. Prawda jest taka, że gospodyni domowa Kalicińska napisała książkę, którą wchłonęły rzesze czytelników, ale ten numer już nie przejdzie ze scenariuszem. Nie znam warsztatu pracy scenarzysty, nie uczyłam się tego zawodu. Scenariusz jest w rękach świetnych specjalistów. Męczą się i „toczą wiadra krwi i potu”. Tutaj mamy do czynienia z adaptacją. To niełatwa sztuka i trochę w Polsce zapomniana. Bardzo ich wszystkich podziwiam. Ekipa filmowa prosi mnie czasem o konsultacje. Ale wiem, że robią to przez grzeczność.



### Miała pani wpływu na to, kto zagra rolę Gosi?

Nie, nigdy nie rościłam sobie do tego pretensji. Dobra aktorka powinna zagrać i lady Makbet, i zsiadające się mleko. Wygląd jest ważny w przypadku niewielu ról – np. pana Zagłoby nie zagra wiotki student PWST. Natomiast jeśli chodzi o „Dom nad rozlewiskiem” dowolność jest duża. Aktorka, która gra mamę Basię, w książce osobę małą i kulistą, jest piękna i szczupła. Dla mnie jest ważne, że pani Małgorzata Braunek ma światło wewnętrzne. Świeci takim samym ciepłem i czarami, jak Basia w książce.

### Pani i Gosia, bohaterka „Domu nad rozlewiskiem”, macie podobne życiorysy – praca w telewizji, agencja reklamowa, pensjonat na Mazurach. Czy przekazała Pani też Gosi jakiś rys swojej osobowości?

Koleżanki po piórze, starsze stażem i mądrzejsze, powiedziały mi, że każdy debiutant sprzedaje siebie. Byłam dla siebie pożywką, przekazałam Gosi swoją filozofię, mądrości nabyte przez 50 lat życia. Ale to nie jest biografia. Gosia buduje i prowadzi mały pensjonat. Ja prowadziłam wielki ośrodek szkoleniowo-konferencyjny. Był na tyle duży, że rozłożył się finansowo. Natomiast Gosi wróżyłam powodzenie w interesach.

### **Jak się zaczęło Pani pisanie? Robiła Pani w życiu dużo bardzo różnych rzeczy.**

Jestem wrześniową Wagą. I jak wszystkie wrześniowe Wagi zapalam się, płonę, gasnę i szukam następnego ogniska. Nie wracam do przeszłości. Faktycznie pracowałam w różnych dziedzinach. Gdy padł ośrodek na Mazurach, budowany w pocie czoła przez lata, przyszedł czas wielkiej rozpaczy. Książka była formą odreagowania. Pisałam ją do szuflady, a potem wypełzła na światło dzienne.

### **Co Pani poczuła, gdy sprzedano 200 tys. egzemplarzy „Domu nad rozlewiskiem”?**

Powiedzieli mi niedawno, że sprzedano ok. 600 tys. egzemplarzy całej trylogii. Miałam żal do dyrektora mojego wydawnictwa, że nie poinformował mnie o tym, że przekroczyłam 500 000. Mogłabym to uczcić kapielą w szampanie. Żartuję. To są jakieś straszne czary. O wiele większą radość przynoszą mi maile i listy od czytelników. Opowiadają, że coś dobrego się zdarzyło w ich życiu po przeczytaniu moich książek. Powiem nieskromnie, że czuję się jak wynalazca emocjonalnej aspiryny. Ludzie piszą, że moje książki grają im w duszy jak skrzypce.

### **Pokazała Pani, że nigdy nie jest za późno na zmiany, a to, co się wydaje końcem świata, może być początkiem czegoś wspaniałego.**

Myszę, że w kobietach, które kończą pięćdziesiątkę, jest wiele pesymizmu i niewiary w siebie. Same zapędzamy się w kozi róg. Mówimy, że w tym wieku już nie wypada, że to koniec, że za chwilę będą wnuki. I co z tego?

### **Same kobiety sobie to robią?**

Odpowiedzialna jest cała nasza kultura, model społeczeństwa. Nie potrafimy korzystać z tego, co nam życie oferuje. Blokady tkwią w naszej głowie. Minęły czasy, gdy kobieta w sukni z tiurniurą musiała siedzieć przy oknie i haftować krzyżkami. Nie wolno się bać. Marzenia się spełniają.

### **Co najbardziej ucieszyło Panią po sukcesie pierwszej książki?**



Własny dom na wsi. Wcześniej straciłam dwa ukochane miejsca na Ziemi. Nie wyobrażam sobie mieszkania w mieście.

### **Nie lubi Pani Warszawy?**

Jestem patriotką i kocham moją stolicę. Ale źle się czuję w dużym mieście. Muszę mieć przed oknami łąki, pastwiska z krowimi plackami. Wtedy jestem szczęśliwa.

### **Czy przegląda Pani fora poświęcone książkom i czyta opinie o swojej twórczości?**

Robię to po powrocie ze spotkań z czytelnikami. Kiedy jestem niebezpiecznie wysmarowana miodem. Czytam i dostaję czasem boleśnie w kuper od krytycznie nastawionych osób. Natychmiast łapię pion, bąbelki przestają się unosić. Mama powtarzała mi słowa Hemingwaya, że gdy budzisz skrajne emocje, to znaczy, że jesteś jakaś. Gdy o tobie nie mówią, to cię nie ma.

### **O Gosi i jej Mazurach powstała trylogia. Nad czym Pani teraz pracuje?**

Muszę odczarować siebie i czytelniczki od rozlewiska. Nie będę epatować dalszym ciągiem. Kończę pisać wspominki z dzieciństwa. Wychowałam się na ulicy Międzynarodowej na Saskiej Kępie w Warszawie. Zaczęło się od szkicu dla mojej córki i syna. Chciałam im opowiedzieć, jak wyglądało dzieciństwo w PRL. Należę do osób, które nie zgadzają się, że cały PRL to jedno wielkie szambo. Były rzeczy ewidentnie bardzo złe i trzeba je piętnować. Ale były też dobre. Moi rodzice w domu nie rozmawiali ani o polityce, ani o sąsiadach. Takie panowały zasady. Dzieciństwo mojego pokolenia było słoneczne, dobre, może ubogie, ale chędogie. Byliśmy bardzo kreatywni, nie było tylu zabawek, co teraz. Dobre wspomnienia trzeba szanować. Muszą przetrwać jak zaszuszone kwiatki w pamiętniku. Właśnie taki kwiatek

przygotowuję do druku. W księgarniach pojawi się jesienią.

### **Są tacy, którzy ganią Panią za potoczny język w książkach.**

Nigdy się od tego nie odkleję. To jak linie papilarne – nie da się zmienić. Mam taki, a nie inny styl pisania i nie będę niczego udawać. W „Powrotach nad rozlewiskiem” nie ma tzw. języka brukowego, bo to są lata 60. i 70., i wtedy ludzie mniej przeklinali. Teraz klną nawet zwiewne licealistki. Opisuję świat. Gdybym pisała językiem salonowym, bez kolokwializmów, czytelniczki padłyby ze śmiechu.

### **Chciałam jeszcze zapytać o przepisy i gotowanie.**

Zaczęło się w dzieciństwie. Lubiłam bajki, w których bohaterowie gotowali i jedli. W 5 klasie podstawówki przed snem czytałam „Kuchnię polską”. Bardzo inspirująca lektura. Tata świetnie gotował i dużo rozmawialiśmy na kulinarne tematy. Moje dzieci też lubią książki z opisami jedzenia. Kiedyś mój 9-letni syn czytał o przygodach Robin Hooda. Wpadł do kuchni i zażądał pasztetu. Miałam jajka i serdelki, ale upierał się przy pasztecie. Okazało się, że Robin Hood i jego kompani ukradli pasztet i obżerali się w lesie. Mój syn czytał i ciekła mu ślinka. Do tej pory, kiedy widzi na stole pasztet, to wspomina tamten z Sherwood. Poza tym, powieść, która toczy się m.in. w kuchni, nie może się obejść bez kuchennych zapachów.

### **Jakie jest Pani ulubione danie?**

Rosół. Jestem zupiarą, kocham zupy. I wiele innych pysznych dań też.

### **Nadal ma Pani napisane na wizytówce „kobieta pisząca”?**

Tak i długo tego nie zmienię. Nie mam jeszcze „piany pod beretem” jak to się mówi kolokwialnie, nie strzeliła mi woda sodowa do głowy i ciągle nie umiem nazwać siebie pisarką. Ani felietonistką, choć pisuję coś na kształt felietonu do czasopisma „Bluszcz”. Ciągle jestem na początku drogi.

Beata Zatońska